



## STANISŁAW TUREK

Warszawa, 25 maja 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wереńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o treści art. 107 i 115 kpk.

Świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Stanisław Turek
Data urodzenia	18 sierpnia 1906 r. we wsi Zaborówek, pow. Grójec
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Stan cywilny	żonaty
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Prokuratorska 1
Wykształcenie	siedem klas szkoły powszechnej
Zawód	kupiec

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie na terenie Bazaru Janusza przy halach mirowskich, gdzie do 8 sierpnia ukrywałem się wraz z innymi w schronie.

8 sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam), teren nasz został zajęty przez oddziały niemieckie, których formacji nie umiem podać, pamiętam tylko, że byli tam też „Ukraińcy”. Wyprowadzono nas w kierunku hal i ustawiono na placyku między dwoma budynkami hal, przy lodowni, gdzie była już spędzona duża grupa ludności cywilnej. Nastąpiła tutaj segregacja, oddzielono kobiety i dzieci, które zaprowadzono na teren przyległy, do kościoła

Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej, a następnie do obozu przejściowego w Pruszkowie. Grupie ponad stu mężczyzn kazano rozebrać się do pasa i rozwalać okoliczne barykady.

Zauważyłem wtedy, jak pewien oficer SS (Niemcy mówili do niego Herr Leutnant) zastrzelił pięciu mężczyzn z naszej grupy, którzy jego zdaniem zbyt wolno pracowali.

Nazwisk ich nie znam.

Zwłoki nam kazano znieść do płonących sklepów przy ul. Mirowskiej i przy halach. Tego samego dnia po południu zaprowadzono nas przed kościół św. Wojciecha. Stało tam kilkuset mężczyzn. Z tamtej i z naszej grupy SD-mani wybrali około stu mężczyzn, których w dwóch równych grupach ulokowano w budynku przy ul. Sokołowskiej, naprzeciwko plebanii. Ja kwaterowałem na trzecim piętrze, razem ze mną przebywał Zenon Piasecki (zam. obecnie przy ul. Próżnej 14 m. 2 w Warszawie), który pracował w innej grupie.

Od drugiego dnia pobytu, tj. przypuszczalnie od 9 sierpnia, zaczęto nas zatrudniać przy paleniu zwłok.

Pierwsze palenie miało miejsce za wiaduktem po obu stronach ul. Górczewskiej, z jednej strony na placu koło jakiejś spalonej fabryki, z drugiej strony na podwórzu domu.

Czy dom był przy ul. Zagłoby, nie pamiętam.

Nasza grupa podzieliła się na dwie części i paliła zwłoki po obu stronach ul. Górczewskiej. Znalazłem się w tej części grupy, która paliła trupy na podwórzu domu. Znosiliśmy je na stos. Wtedy widziałem, iż wiele ciał mężczyzn jest ubranych w białe fartuchy.

Na podwórzu zebraliśmy około 300 zwłok. Koło spalonej fabryki po przeciwnej stronie Górczewskiej stos był dwa razy większy. Na podwórkach znosiliśmy zwłoki przeważnie mężczyzn, były jednak i kobiet i dzieci.

Pod fabryką sam nie pracowałem, jednakże przechodząc po drewno, widziałem stos i widziałem tam także ciała kobiet.

Akcja spalania trwała dwa, trzy dni. W pierwszych dniach znosiliśmy zwłoki na podwórze, pod fabrykę, dwa dni to trwało. Następnie paliliśmy.

Daty nie pamiętam, [kiedy] przez jeden dzień paliliśmy zwłoki porzucane na terenie małych domków i ogródków od kościoła św. Wojciecha do ul. Płockiej, pomiędzy Wolską a Górczewską.

Liczby zebranych zwłok nie umiem określić.

Tego samego dnia po południu udaliśmy się na teren fabryki „Ursus” przy ul. Wolskiej. Ile zwłok tam było w sumie, nie potrafię podać, bo część naszej grupy paliła zwłoki na tym terenie wcześniej od nas. Jednakże było ich bardzo dużo, sądząc z ilości popiołu.

Po przybyciu widziałem jeszcze znaczne ilości zwłok pod halą fabryczną od strony ul. Wolskiej i Skierniewickiej i kilka trupów w hali. Zauważyłem, iż pod halą od strony ul. Skierniewickiej grunt podwórza był zupełnie przesiąknięty krwią.

Po całym podwórzu walały się dokumenty. Eskortujący nas SD-mani kazali nam zebrać je i wrzucić do ognia. Tego dnia zwłoki były spalone. Nazajutrz przyprowadzono nas z kilku wózkami ręcznymi, na które kazano nam zebrać popiół i zwieźć na plac po drugiej stronie ul. Wolskiej, gdzie wysypaliśmy prochy na kartoflisko. W ten sposób ślad po palenisku został zatarty. Masy tłuszczu, które zwłoki wydzielają, także wywieziono, miejsce posypano piaskiem.

Nazajutrz po wykonaniu tej pracy widziałem, iż przed bramą fabryki stoi wartownik.

Czy Niemcy używali pomieszczeń fabrycznych, tego nie wiem.

Następnego dnia (daty nie pamiętam) paliłem zwłoki znów na terenie ogródków, miałem jednak możliwość wejścia na teren fabryki Franaszka przy ul. Wolskiej, gdzie na głównym podwórzu widziałem bardzo dużą ilość zwłok.

Liczby nie umiem podać, ponieważ inna grupa trupy zносиła, a nas zaraz odprowadzono dalej.

Następnego dnia poszliśmy na teren Szpitala św. Łazarza, gdzie inna grupa wynosiła zwłoki. Z pawilonu środkowego wynieśliśmy kilkadziesiąt ciał mężczyzn i kobiet na stos, który był na terenie ogrodu. Druga grupa wynosiła trupy z budynków między ulicami Wolską, Karolkową i Leszno. Stos widziałem, mogło być na nim około stu, a może i więcej ciał, przeważnie pacjentów szpitala, ale widziałem też zwłoki personelu szpitalnego (w białych fartuchach) i powstańców (z opaskami na ramieniu).

Dzień później spaliliśmy około stu zwłok mężczyzn i kilku kobiet na podwórzu i w mieszkaniach domu przy ul. Wolskiej 8.

Następnie przez kilka dni (daty nie pamiętam) pracowaliśmy w rejonie hal mirowskich. Na targowisku z jarzynami spaliliśmy kilkadziesiąt zebranych stamtąd ciał, przeważnie mężczyzn porzucanych pojedynczo oraz w samych halach. W hali pierwszej (od strony ul. Solnej) spaliliśmy w leju po bombie, w którym już leżała duża ilość popalonych trupów, ponad sto zwłok mężczyzn zebranych w hali, porzucanych pojedynczo, małymi grupkami.

Koledzy zbierali zwłoki z piwnic hali, sam tam nie schodziłem.

To było moje ostatnie palenie. Ostatni tydzień sierpnia i pierwszy mniej więcej tydzień września pracowałem przy rozbieraniu barykad w rejonie ul. Towarowej [i] na przeciwległych ulicach: Grzybowskiej, Krochmalnej, Prostej, Siennej.

Skutkiem toczącej się tam walki grupa nasza ponosiła straty w ludziach. Każdego dnia ginęło kilku naszych robotników. Eskorta zastrzeliła dwóch mężczyzn z naszej grupy.

Wiem jednak, że niezależnie od tych prac część naszych grup nadal paliła zwłoki.

Przez drugi i trzeci tydzień września (o ile dobrze pamiętam) pracowałem w kuchni Verbrennungskommando przy ul. Sokołowskiej. Poza mną pracowało w tym oddziale pięciu, siedmiu Polaków (nazwisk ich nie pamiętam).

Pobudka na naszych kwaterach była o godz. 5.00 rano, o 6.00 była zbiórka nasza i naszej eskorty, złożonej z SD-manów. Dowódcą naszej grupy był oficer SD, do którego eskorta zwracała się Herr Leutnant. Przez tłumacza (nazwiska jego nie znam, ale był to Polak) odczytywał nam Leutnant, w jakich miejscach grupa ma danego dnia pracować, to znaczy palić zwłoki.

Niemal codziennie przyjeżdżał na nasze zbiórki jakiś oficer (nic bliższego o nim nie umiem powiedzieć), który – jak widziałem – wydawał polecenia „naszemu Leutnantowi”.

Więcej szczegółów o naszej pracy i eskorcie zna wymieniony wyżej Zenon Piasecki.

Około 20 września zdołałem uciec.

Na tym protokół zakończono i odczytano.